

Andrzej Walter

Kultura wskazująca na spożycie

Każdego ranka budzimy się w milczeniu.

Andrzej Dębowski

Każdego ranka dowiadujemy się, że nasze ministerstwo braku kultury, za kulturę uważa groteskowego rapera, albo niskich lotów kabaret (z kabaretu), bądź też innego autorem szarpidruta obdarowując go na przykład dwumilionowym wsparciem z Funduszu Wsparcia świadcząc jednocześnie dobitnie, że pewni decydenci tegoż wspierania nadal przebywają na odległej umysłowej kwarantannie i najprawdopodobniej nieprędko z niej wyjdą.

Każdego ranka zastanawiamy się kto dzieli te środki. Jakież to algorytm układów, albo choć korowód przyczyn stoi za tym przyznawaniem publicznych środków na wszelkie te: chały, chłamy i wodotryski kiczu przemieszanego z intelektualną próżnią? Zachodzimy w głowę kto o zdrowych zmysłach przyznałby tak kolosalne pieniądze pseudoartystom wylansowanym gdzieś na obrzeżach rzeczywistości, acz dobrze zakorzenionych na medialnych salonach i ministerialnych korytarzach.

Opadają nam: ręce, skrzydła i pozostałe członki. Obojętniejemy, aby w końcu budzić się w milczącym buncie wobec tak pojmowanej kultury narodowej, w której miesza się bezpłodność z wartościami, szmirę z pozycjami wysokich lotów i hucpę z przedsięwzięciami godnymi tego miana. Z jednego worka wyciąga się losowo przeróżne króliki zamieniając je: a to w węże, a to w ptaki, a to w jelenie. Biega to to potem po świecie, zamiast realizować przedsięwzięcia i rozliczać owe wsparcia i ochoczo dzieli się wynurzeniami z dziennikarzami różnych fermentów jak to śmiejąc się z nas nabywa luksusowe samochody i wieści świata (w swej piramidalnej głupocie), że jest ustawione „do końca życia”. Natomiast my zastanawiamy się tymczasem jak przeżyć do pierwszego, jak wydawać kolejne numery pism, skąd opłacić informatyka, jak podziękować wielu ludziom piszącym faktycznie rzeczy: mądre, istotne i ważne dla współczesnych odbiorców kultury. Retoryczne pytania nie łagodzą obyczajajów. Prowadzą nas raczej w krainę absurdu, którego źródła upatruję we wpuszczeniu tych barbarzyńców na salony i pozwoleniu im na piastowanie tych funkcji ludowych komisarzy ds. kultury, o której ci ludzie nie mają najmniejszego pojęcia, a co więcej nawet nie czują co się od czego i czym różni.

Jest to, przyznanie sami, całkowity upadek: zdrowego rozsądku, katastrofa rozwoju,

dobrego smaku, elegancji, gustów i obyczajów. Za nasze podatkowe pieniądze kręci się nikomu niepotrzebne filmy, wspiera kulturalnych darmozjadów, dofinansowuje artystycznych blagierów i rozkręca jarmark próżności wszelakich zer podnoszonych do potęgi, co jednak finalnie daje jedno ogromne zero tak kreowanej rzeczywistości. Pisaliśmy już o tym wielokrotnie. Tak, wiem. Nic nie dają te nasze głosy: oburzenia, zniechęcenia i wyrazu wstrętu zmieszanego z pogardą. Frustrujemy się więc sobie sami, a muzom i papier jest nadal jakże cierpliwy i znosi dzielnie te nasze lamenty z cierpliwością godną pozazdroszczenia i lepszej sprawy.

Ja jednak wierzę w moc słowa, w siłę słów, w potęgę przez nie kształtowanej świadomości i za grzech zaniechania uznałbym milczące przyzwolenie na temu podobny barbak czyniony w Ministerstwie (braku) Kultury. Przy czym słowo „braku” jest tu nieco dyskusyjne, gdyż kultura to jest, a jakże, tyle że jest to kultura brukowa, masowa, kultura wręcz rynsztokowa: ordynarna i wulgarna, oszpecona pustostłowiem i agresją wobec niby mieszczańskiego ciepełka, które tu reprezentujemy.

Naprzeciw naszym biadoleniom strona ministerialna wyciąga sążnistą argumentację, że dała temu i tamtemu, że ponad 400 podmiotów otrzymało i z pewnością wśród nich są wielcy, więksi i najwięksi, oraz że to pantheon. No cóż i w crème de la crème może się przytrafić łupina orzecha, na której złamiemy ząb. Jakoś dziwnym trafem złamaliśmy już większość zębów, a epopeja relegowania kultury ciągnie się nieprzerwanie od początku trudnych lat dziewięćdziesiątych aż do dziś i nie widać, aby jakiegokolwiek podejmowane działania nie były jedynie grą pozorów, hipokryzją propagandy czy mydleniem nam oczu.

Inni powiedzą, że te procesy (upadku kultury) są większe i toczą się nawet poza nami. To między innymi szaleństwo kapitalizmu wraz z powszechnym językiem reklamy rozwodniły języki i umysły, szaleństwo reform edukacji wraz ciągłym jej niedofinansowaniem rozlały całe zastępy nowych niedouczonych warstw społecznych, szaleństwo postępu różnorodności rozrywki zniwelowało sztukę najwyższą do rangi przeżytku i ramoty – zbędnej, niepotrzebnej, zbyt trudnej. Być może. Dłaczego jednak my wciąż żyjemy i odbijamy się od murów, ścian i barier, a ta stonka ziemniaczana mnoży się na potęgę rzeczywistości? Może trzeba nas było dużo wcześniej i brutalniej wyeliminować z tej gry o

dusze ludzkie, martwe już przecież dusze i złożyć nas do krypty unicestwienia przeżytku bądź też umieścić w sarkofagu muzealnym i za pancerną szybą dać napis – dinozaury, wyginęły śmiercią naturalną?

Tego nie wiemy i się już nie dowiemy. Możemy sobie jedynie przeczytać, tu i ówdzie, jak wsparty ministerialnie bufon kpi sobie dziś z nas w żywe oczy i naśmiewa się przy okazji z frajerów, którzy... „ustawili go do końca życia”... Ci frajerzy, dobrotliwe leśne dziadki mrozy z ministerialnych zaułków, są jednocześnie dla nas: okrutni, bezwzględni i każdego dnia budzimy się z odmowami: wsparć, dotacji, pomocy jakiegokolwiek – nawet tej najdrobniejszej. O! taka współczesna sprawiedliwość. Prawo już ponoć mamy. Oj tak, mamy prawo umrzeć. Zaniknąć i zniknąć i przestać płuć jadem na ten nowy wspaniały świat pełen uciechy i rehotu. A kiedy przyjdzie podsumować ten rok możemy sobie zaśpiewać wraz ze... Sławomirem jego wyrafinowaną piosenkę:

*Miłość, miłość w Zakopanem
Polewamy się szampanem
Rycerzem jestem ja, a ty królową nocy
Miłość żarzy w twoje oczy
Rozpędzona jak motocykl*

Następnego dnia na kacu wzniosłem ku Wam toast najtańszym kefirkiem i pocieszę Was – przyszły rok nie będzie lepszy. Żyjcie zdrowo i nie dajcie się...



Rys. Sławomir Łuczyński